

Ks. Dariusz Pawłowski ewangelizuje na Kubie od lipca 2018 roku. Miejscem jego posługi jest Santiago de Cuba, pierwsza stolica kraju. W swoim liście opisuje aktualną sytuację w związku z koronawirusem w tym szczególnym miejscu.

Santiago de Cuba, 5 kwietnia 2020 r.

Drodzy Czytelnicy!

Cały świat zmaga się z koronawirusem. Epidemia nie ominęła i Kuby. Chociaż władze zapewniały, że epidemia Kubie nie grozi, to wirus dotarł i tu. Przybył wraz z włoskimi turystami, bo przez długi czas nie chciano zamknąć granic – w końcu turystyka to podstawowa gałąź kubańskiej gospodarki. Dziś już nie ma na Kubie turystów, nie funkcjonują hotele i restauracje. Zamknięte są szkoły. Odwołano wszelkie zgromadzenia, także religijne. Podobnie jak w wielu rejonach świata, sprawujemy Eucharystię bez udziału wiernych. Decyzja o zakazie wszelkich publicznych zgromadzeń spadła na nas niespodziewanie. Nie mieliśmy okazji wytłumaczyć naszym parafianom, w jaki sposób mogą praktykować wiarę w swoich domach, w nowej rzeczywistości. Na szczęście mieliśmy... papier. Trzeba zaznaczyć, że papier do drukarki, jak i sama drukarka, to na Kubie towar luksusowy. Papier rzadko bywa sprzedawany w sklepach. Mieliśmy jednak zapas kilku ryz. Przygotowaliśmy setki duchowych pakietów na czas epidemii: nabożeństwo duchowego uczestnictwa we mszy św., obrazek z wizerunkiem Jezusa Miłosiernego, koronkę do Bożego Miłosierdzia, modlitwę o ustanie epidemii i szereg innych modlitw. Teraz ludzie mogą łączyć się w modlitwie w swoich domach, w czasie, gdy w kościele sprawowana jest msza. W Polsce jest to łatwiejsze, ponieważ każdy ma w domu Pismo Święte, książeczkę z modlitwami, a do duchowego uczestnictwa we mszy świętej wykorzystuje się transmisje telewizyjne lub internetowe. Tutaj prawie nikt internetu nie ma, a o transmisji mszy w telewizji, póki co, nic nie wiadomo. Poza tym rozdaliśmy tysiące modlitw z prośbą o opiekę Bożą w czasie epidemii ludziom na co dzień nie związanym z Kościołem. W tym czasie i oni zaczęli szukać pomocy i schronienia w Boskich ramionach. Dlatego przyjmowali tę modlitwę z wielką wdzięcznością i zapewniali, że będą ją odmawiać każdego dnia. Nasza parafia włączyła się nie tylko duchowo w walkę z epidemią, ale też w inny sposób. Zaczęliśmy szyć maseczki ochronne. W sklepie z materiałami zakupiliśmy dziesiątki metrów materiałów, z których można było uszyć maseczki. Zaznaczyć trzeba, że było 6 rolek, z czego tylko 3, które się do tego nadawały. Uszyliśmy ogromne ilości maseczek. Rozdaliśmy je przede wszystkim osobom starszym i biednym, aby ich chronić. Uszylibyśmy więcej, ale nie ma już z czego szyć. Dlatego ludzie radzą sobie jak mogą. Szyją coś, co przypomina maseczkę, np. ze starych dziurawych podkoszulków lub z jakichś szmat.

Niestety, społeczna dyscyplina związana z epidemią pozostawia wiele do życzenia. Oficjalnie wszyscy powinni pozostać w domach. Jednak nie jest to możliwe, choćby ze względu na codzienne zakupy. Nie ma tu możliwości zrobienia zakupów na dłuższy czas, nawet na kilka dni. Zawsze wszystko tu jest reglamentowane. Nie można na przykład kupić więcej mydła, czy proszku, niż dwie sztuki na głowę. Tak jest prawie z każdym towarem, zwłaszcza teraz, w czasie epidemii. To sprawia, że każdego dnia trzeba wyjść z domu, aby zrobić podstawowe zakupy, jak pieczywo, ryż czy mięso. Powoduje to wielkie przemieszczenie się ludzi, co z kolei zwiększa ryzyko zachorowań.

Oficjalnie na dzień dzisiejszy wykryto 320 przypadków zakażenia korona wirusem, w tym 8 osób zmarło. Jednak prawda jest znacznie bolesniejsza. W kraju istnieją tylko dwa laboratoria, mające możliwość przeprowadzenia badania, a na wynik czeka się 3 lub 4 tygodnie. Badani są wyłącznie ci, którzy mają ciężkie objawy. To każe przypuszczać, iż zakażonych jest znacznie więcej. Do tego dochodzi też postawa ludzi młodych, którzy nie traktują zagrożenia poważnie. Zamiast spędzać czas wolny od szkoły w domach, przebywają na zewnątrz. W dzień grają na placach, a wieczorem urządzają sobie dyskoteki przed blokami. Niby policja zobowiązana jest do patroli i kontrolowania sytuacji, ale na moim osiedlu nie widziałem nigdy żadnego policjanta. Pozostaje tylko wierzyć, że wirus nie rozprzestrzeni się tak, jak w krajach najbardziej dotkniętych epidemią.

I jeszcze jedno. Kuba to kraj, który żyje przede wszystkim z turystyki. Teraz, gdy ruch turystyczny praktycznie nie istnieje, kraj zaczyna pogrążyć się w kryzysie. W ostatnich miesiącach przeżywalismy tu wieki kryzys gospodarczy. Gdy pojawił się wirus, kryzys zaczął się pogłębiać i niestety, jest już prawie pewne, że pogłębiać się będzie coraz bardziej. Problemem nie jest tylko to, że trzeba stać godzinami w kolejkach po podstawowe produkty żywnościowe, ale to, że żywności po prostu brakuje. Od dwóch tygodni brakuje na przykład ryżu, który jest tu podstawą codziennego wyżywienia. Podobno już wypłynął z Chin na Kubę statek z ryżem, ale nikt nie wie, kiedy dotrze i ile tego ryżu będzie. Poza tym jeden statek na 11 milionów mieszkańców, to chyba trochę za mało. Nikt też nie wie, jak to wszystko się skończy i przede wszystkim, kiedy to się skończy. Wszystko wskazuje na to, iż czekają nas tu bardzo chude lata. Oprócz walki z epidemią, zaczynamy walkę o przetrwanie, o przeżycie. Dlatego wszystkich ludzi dobrej woli zachęcam do modlitwy za tych najbiedniejszych, których obecny kryzys wywołany wirusem dotknie, i już dotyka najbardziej. A takich tu jest 99% społeczeństwa. Niech Bóg ma nas wszystkich w swojej opiece.

Ks. Dariusz Pawłowski
Kuba